

Kuryer Poznański.

Nr. 48.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 29 lutego 1876.

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiadającego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Ryckerskiej Nr. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajenty Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Ryckter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. E. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **marzec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3 marki 5 fen.**, dla miejscowych **2 marki 50 fen.**

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 29 lutego.

W Hiszpanii podług depeesz rządowych wojska króla Alfonsa zwycięzko kroczą naprzód — i nie dziwnego. Podczas kiedy wszystkie posiłki nadchodzące dla Don Carlosa konfiskowane były przez neutralne rządy, miał rząd madrycki do dyspozycyi fabryki i porty całej Europy — znajdując wszędzie chętnych miliardowych przyjaciół, którzy we fabrykach Kruppa skwapliwie za niego ręczyli. Sprawa dzielnego obrońcy praw królewskich, praw kościoła i praw ludu nie mogła liczyć na poparcie ludzi stojących dzisiaj u steru — natomiast sprawa reprezentowana przez tych, którzy don Alfonsa na tron wynieśli, wszędzie gorliwych znalazło stronników tak w księciu Decazes jak w innych. — Hiszpańscy generałowie postanowili ścisnąć i osaczyć wojska Don Carlosa. Martinez Campos udał się do wyższej Nawarry, aby nie pozwolił generałowi Lizarraga przejść przez Roncesvalles do Francji ani też wyruszyć na południe. — Moronez wyruszył z Irun z 15 batalionami udał się w kierunku San Esteban. Martinez Campos miał w pochodzie swoim zdobyć znaczną ilość materiału wojennego i zmusić karlistowską milicję guipuzkońską do złożenia broni. Telegramy rządowe donoszą, iż pewna część armii karlistowskiej w zupełnym jest rozproszeniu, że całe bataliony poddają się wojskom rządowym i broń składają. — Uniwers pisze, że generał Lizarraga zamierza z 11 batalionami przebiec się z Nawary do Arragonu, aby w ten sposób uniemożliwić obsaczenie wojska swego przez nieprzyjaciół. Don Carlos miał już opuścić Hiszpanię i schronić się na ziemię francuską.

Jak się zapatrują w kołach słowiańskich na notę hr. Andrassego, posłużyć może za dowód list z Cetyni, umieszczony w Głosie Czarnogórc'a. Korespondent pisze pomiędzy innymi:

„Pytacie, jak tu sądzą notę p. Andrassego, czego się od niej spodziewają? Odpowiedź moja krótka: Po nowych reformach niczego się nie spodziewają. Potrzeba gruntownie znać stosunki Bośni i Hercegowiny, aby odpowiedzieć na pytanie: „Co dalej będzie?“ Nowe reformy są całkiem niewykonalne, odrzuconemi będą nie tylko przez powstańców rajów, ale co ważniejsza, przez ludność mahometanów. Co się knuje między mahometanami? Nie można powiedzieć, aby usposobienie agów i begów bośniackich było wygodne dla sułtańskiego rządu. Dawno oni już nie dowierzają Porcie i mogą ożreć stawić dziś opór wykonaniu reform. Rzeczy tak dziś stoją, że nawet taki Omer basza niechybnie nie podołał w Bośni i Hercegowinie. Nic więc dziwnego, że tu w Cetyni nie przywiązują żadnej wagi do reform, że owszem widzą w nich zaród do nowych jeszcze wyraźniejszych powikłań, które mogą być rozwiązane w jedynym możebnym sposobie, a mianowicie przez wojnę.“ Czy do wojny teraz przyjdzie, czy nie przyjdzie, to według nas jeszcze wielkie pytanie; niemniej przeto uważamy powyższą korespondencją za godną uwagi, bo się zgadza z przypuszczalnym stanem rzeczy, a zwłaszcza z obustronnym stanem umysłów.

Czy wobec tego można przypuszczać, że broń złożą powstańcy, których dowódców mianuje książę Czarnogóra? Czyż można przypuszczać, że za cztery tygodnie 100,000 wychodźców będzie już spokojnie po dawnemu zginając karki przed agą czy begiem, orało pole nie swoje? Jeżeli powstańcy czytali notę p. Andrassego, to sam minister austriacki dał im radę, aby tego nie robili, pisząc, „że na wiosnę pewno powstanie się zwiększy.“ Niezręczne to słowo, obliczone było do wywarcia nacisku na Portę; ale powstańcy musieli z niego wyprowadzić wniosek, że są ważnym czynnikiem, z którym się Europa rachuje.

Rząd wiedeński chce teraz, nie mając środków działania na zbrojnych powstańców, zmusić przynajmniej wychodźców do powrotu. Z Wiednia donoszą, że od dnia 1 marca władze austriackie

wymówiły już wychodźcom owo nędzne wsparcie, jakie im dawały. Chcą ich zmusić głodem. A jeżeli to nie pomoże, jeżeli wychodźcy w dniu 1 marca nie wrócą do Hercegowiny, co dalej? czy bagnetem będą ich tam Austriacy zaganiali? czy widząc mrących z głodu, nie dadzą im tego nędznego kęsa chleba, jaki im dawali, a który ledwie od śmierci głodowej broni? Trudna sprawa, która dla Austrii może się stać nową trudną sprawą; zawikłanie na tej drodze nie zmniejszy się, ale raczej powiększy.

Fałszywe dźwięki zaczynają się odzywać na wiecach naszych. Oto, jak piszą do Dziennika Pozn., na wiecu odbytym w Kłecku dnia 23 b. m. „wniosku jednego z obecnych, aby wysłać adres do Arcybiskupa Kardynała Ledóchowskiego nie przyjęto, nie z braku przecież szacunku i poważania dla czeigodnego Kardynała, ani też w myśli zrywania solidarności narodu w obecnym konflikcie rządu z Kościołem, ale dla tego jedynie, że wiec miał cel jasno wytknięty i ściśle określony a tęp było zbiorowe wystąpienie nasze w obronie języka polskiego.“ Korespondent Dziennika nie powiada kto nie przyjął wniosku — czy któremu z liberalnych Panów podobało się wniosek wysłania adresu odrzucił, czy też całe zgromadzenie przeciw niemu się oświadczyło. Nie wdając się w bliższy rozbiór tego, według naszego zdania, smutnego faktu, konstatujemy, że zgromadzeni na wiecu w Kłecku Polacy, katolicy, nie zgodzili się na wniosek jednego z pośród siebie, żądający, aby przez dwa lata za owce swoje więzionemu Pasterzowi, przebywającemu obecnie na wygnaniu, przesłano wyraz czci, wierności i posłuszeństwa, i że na wiecu w Kłecku nie było nikogo, któryby zgromadzonym zwrócił uwagę na niestosowność tego kroku. — Korespondent Dziennika tak dalej argumentuje: Drugi wzgląd który miano na uwadze był ten, aby wrogim i nieprzyjaznym dziennikom nie dawać powodu do przypuszczeń i zarzutów, że przy zwoływaniu ostatnich wieców mniej nam chodziło o język jak raczej o robienie demonstracyi.“ Co za delikatne uczucie i jaki wzgląd dla pism wrogich i nieprzyjaznych! Pięćdziesiąt wieców się odbyło, na których prawie wszędzie sprawy kościelne poruszano wraz z sprawą językową, na pięćdziesiąciu niemal wiecach zebrany lud dał wyraz uczuciom, jakie żywi dla swego Arcypasterza — pisma „wrogie“ zamilkły wobec tego wspaniałego objawu — a w Kłecku z grzeczności dla Posener Ztg. i Ost. Ztg. nie godzą się na adres do księdza Kardynała.

Korespondent Dziennika „sądzi też, że postępowanie wieca było zupełnie poprawnym i prawidłowym i zaleca się tęp, że takie trzymanie się rzeczy wiele jest korzystniejszym, właściwszym i stosowniejszym dla sprawy samej, jak wybieganie po za granicę przedmiotu, który się stawia na porządku dziennym.“

Ciekawi jesteśmy co też sądzi Redakcyja Dziennika, która sądu swego korespondenta w żaden nie opatrzyła komentarz.

Gazeta Toruńska donosi o rozwiązaniu wieca w Świeciu z tego powodu, że obrady toczyć się miały po polsku. Oto przebieg sprawy według korespondencyi Gaz. Tor.

Wiec w sprawie zaprowadzenia języka urzędowego na dzisiaj do Świecia zwołany zapowiadał nad wszelkie oczekiwania pomyślny rezultat. Ludu ze wsi i mieszczań przybyło mimo groźną zimę bardzo dużo, lokal zapelniał się w okamgnieniu. Z uderzeniem drugiej godziny, na którą zgromadzenie zwołane zostało, zabrał p. Parczewski z Belsa głos i zaczął mówić, w jakim celu wiec zwołał. Nim jeszcze kilka zdań wypowiedzieć zdolał, przerwał mu obecny burmistrz p. Technan oświadczając, że tylko w takim razie na dalsze rozprawy zezwoli, jeżeli takowe w niemieckim języku toczyć się będą, w przeciwnym razie „z polecenia wyższego“ zgromadzenie rozwiązać będzie zmuszony.

Pan Parczewski oświadczył mu na odwrót, że rozpraw inaczey toczyć nie będzie jak tylko w polskim języku, bo uważałby to poprostu za najwyższą ironią, gdyby Polacy, chcąc mówić między sobą w obronie języka ojczystego, posługiwali się językiem obcym — że większa część zgromadzonych wykładu niemieckiego nie rozumie i prosi p. burmistrza o wskazanie mu prawa, które zabrania Polakom na zgromadzeniach przemawiać w polskim języku. P. burmistrz odpowiedział, że w żadne dalsze eksplikacje się nie wdaje, tylko zgromadzenie rozwiązuje; pozostawiając p. Parczewskiemu do woli poszukiwanie swoich praw na drodze właściwej. Kiedy pan Parczewski postawił wniosek, aby mu przynajmniej wolno było zgromadzeniu oświadczyć co zasłó, wzbronił mu tego burmistrz, a

zabrawszy głos powtórnie, oświadczył po niemiecku, że rozwiązuje zgromadzenie, przestrzegając każdego co go za grzywny, co za kary więzienia czekają, jeżeli jego rozkazowi się sprzeciwi.

Lud oburzony tem postępowaniem do najwyższego stopnia, szemrać wprawdzie, że nam już i po polsku mówić nie ma być wolno, rozszedł się spokojnie, tak iż pewnie samych przeciwników naszych w podziw wprowadził.

O ile mi wiadomo, zanieś p. Parczewski zażalenie w tej sprawie wprost do rejencyi, jako wyższej instancyi nad burmistrzami. Jaki tego będzie rezultat, trudno przewidzieć. Skoro się o nim dowiem, zaraz doniosę.

Motywa do rządowego wniosku o języku urzędowym.

III.

Paragraf 6 brzmi:

Jeżeli urzędnicy, biorący udział w czynności sądowej, mogą się porozumieć z osobami, nie umiejącymi po niemiecku, w ich języku, w takim razie nie potrzeba tłómacza, protokół może być w takim razie spisany, jeżeli nie odnosi się do sesyi sądowej, również w obcym języku i następnie w razie potrzeby przetłómaczony być na język niemiecki.

W tym paragrafie jest złagodzenie dyspozycyi paragrafu 3, a jednak jakaż w nim odmiana na gorsze stosunków obecnych. Regulamin z r. 1832 przepisuje, „że przy ustnych czynnościach należy zostawić każdemu interesentowi do woli użycie tego z dwu języków, który sam obierze, w tym przezeń obranym języku odbyć czynność i protokół spisać.“

Dotychczas władze administracyjne miały obowiązek odbywać czynności ustne z Polakami w języku polskim, jeżeli tylko tego się domagali, i w języku polskim czynność spisać protokolarnie: wedle § 6 w nowym projekcie pozostawione to woli urzędnika, jego dobrej woli, jego łasce. Już to jest potworny stosunek, żeby publiczność skazywać na łaskę urzędnika: na to zdobyć się może tylko teoretyk biurokratyzmu wygórowanego. Czyż to ludność jest dla urzędnika, czy też urząd dla ludu? Jakże więc można ludność z jej najżywniejszymi interesami skazywać na łaskę urzędnika?

My Polacy, chociażbyśmy i chcieli pogodzić się z tą teorią biurokratyczną, nie mogliśmy wszelako spodziewać się zbytniej uprzejmości urzędników. Bo, jeżeli dzisiaj urzędnicy, pomimo że nakazują im to formalne regulaminy, które, choć dla ludności, mianowicie o ile ją krzywdzą w jej prawach, nie mogą uchodzić za prawo, dla urzędników atoli niewątpliwie powinny być normą działania, po większej części nie spisują protokółów polskich z ludnością polską: czyż nadał, gdy to od łaski ich zależy, że będą, zechcą być względniejszymi na potrzeby ludności polskiej?

Motywa do § 6 wzmiankuje jeszcze, że dozwole nie spisanie protokołu polskiego jest ważne i z tego powodu, że mieszkańcom tych części kraju, które nie znają dostatecznie języka niemieckiego, podaje się możliwość zawierania kontraktów pomiędzy sobą, robienia testamentów w języku ojczystym.

Doprawdy, wartoby to umieścić w tekst ustawy, żeby w najgorszym razie zastrzedz sobie choć to prawo, a które zapisane tylko w motywach, mogłoby łatwo uleść zaprzeczeniu. Wartoby umieścić jeszcze i dla tego, żeby uwiecznić tę wspaniałomyślność projektu rządowego, że Polacy pomiędzy sobą mogą zawierać jeszcze umowy po polsku i ostatnią wolą oświadczyć — po polsku, chociaż językiem urzędowym będzie niemiecki!

Żeby snadź jaka niemiecka dusza nie doznała obrazu z tej wspaniałomyślności § 6 dla narodu polskiego, zastrzegaj zaraz § 7:

Jeżeli w czynności na mocy § 6 bez tłómacza odbytej bierze udział osoba nieznająca obcego języka, tylko język niemiecki, to należy jej cały przebieg czynności w obcym odbytych języku na niemiecki język przetłómaczyć a protokół spisać tylko po niemiecku.

Dopóki język polski nie był „obcym“ na polskiej ziemi, dopóki zwał się jednym z obu krajowych języków, dopóty nawet taki regulamin z r. 1832 przepisujący: „Jeżeli więcej osób, z których jedni nie znają języka drugich, mają czynność z sobą, władza mieć będzie o to staranie, żeby się rozumieć mogły. Protokół należy w obu spisnąć językach, chyba, żeby interesenci sami inaczey się ułożyli.“

Dzisiaj język polski ma być „obcym.“ Kiedy w Berlinie przed laty żartowano raz z posła papieskiego, że gdyby umarł, musiałyby spoczywać pomiędzy heretykami, odrzekł trafnie: kazałby

kopać kilka łokci głębiej, a tam już wszędzie ziemia katolicka. Kopcie-no panowie kulturnicy w Berlinach, Magdeburgach, Merseburgach jeszcze kilka łokci więcej i głębiej, a wszędzie tam znajdziecie ziemię słowiańską, Słowianami ciałem, krwią i polem przepojoną. Wnętrze ziemi świadczą wam będzie, żeście wy „obcy“ pożarli synów tej ziemi.“ Jakimże tedy prawem na ziemi, która nie tylko chowa pomarłe, i karmi żywe jeszcze pokolenia polskie, polski język ma się zwać „obcym“, a napływowego żywiołu niemieckiego, do dziś, wedle przyznania samychże motywów, w mniejszości zostającego żywiołu język wyłącznie być mową „krajową“?

A co za cudne równouprawienie w państwie pruskim!

Z łaski pana urzędnika może się Polak rozmówić z nim samym bez pośrednictwa tłómacza, zwykle bardzo nieudolnego; nawet ma to szczęście raz podpisać rzecz spisaną w języku mu zrozumiałym, bo ojezystym, ale nuże tu wychyli się z liczby interesentów ktoś z rodu uprzywilejowanego, z rodu niemieckiego; niech będzie Polaków dziesięciu, stu, tysięcy, dosyć, że jeden Niemiec naprzeciw nim stoi, szalana jego stroną się przeważa i protokół w niemieckim będzie spisany języku.

Wszak to znakomitą ilustracją projekt rządowy daje do tego zarządzenia, danego nam przez dawniejszego naczelnego prezesa Horna, że Król Jego Mości polskich swych poddanych równą, jak niemieckich, miłością obejmuje i chowa w sercu swém monarшем. Czyż takie projekta do praw nie rzucają zasiewu niezgody i nienawiści szczepowej pomiędzy obie ludności krajowe gdy jedna na koszt drugiej tyle poniżonej, tyle znów uprzywilejowana?

Paragraf 8 pozwala na to, żeby w sądach przysięgłych dla nieznających języka przywołano tłómacza. — O protokole polskim, nie ma mowy wcale.

Paragraf 9 opiewa:

Wymienione w § 3 do 7 rozporządzenia dotyczące czynności w sądach, będą odpowiednio zastosowane do czynności władz administracyjnych w tych sprawach, w których obowiązują postępowanie ustne kontradiktoryczne, jako też i w czynnościach przed władzami i komisjami separacyjnymi, oraz i w czynnościach ustnych przed urzędnikami stanu.

Do tego § 9 motywa dają wyjaśnienie, że władze administracyjne mogą albo przez tłómacza (wedle § 3), albo sami porozumieć się i spisać nawet protokół w języku polskim (na mocy § 6) z zastrzeżeniem ocywista zawartem w § 7, by snadź użyciem języka polskiego nie uraziła się jaka dusza niemiecka. Mogą atoli jedynie w sprawach kontradiktorycznych, tj., w których występują strony, słuchają się świadkowie, nie w czynnościach, które mają charakter informacyjny.

Ze ta ulga § 6 i w obec urzędników administracyjnych będzie iluzoryczna, rzecz jest aż nadto widoczna z tego, co się dziś dzieje, że urzędnicy administracyjni po większej części obecnie nawet w protokołach spisanych w języku niemieckim nie uważają za potrzebną zapisywać wzmianki, że interesenci zrzekają się polskiego protokołu, co dawniej zwykle było choć formułą stałą.

Przychodzimy do § 10.

Wykroczenia przeciw tej ustawie karane będą w drodze dyscyplinarnej. Jeżeli wykraczająca przeciw tej ustawie osoba nie podlega dyscyplinarnej władzy państwa, w takim razie może właściwy sąd lub urząd administracyjny nałożyć kary 60 marek.

Na osobę, nie umiejącą po niemiecku, która przesyła władzy w swej sprawie prywatnej pismo w swoim języku ojczystym, nie nakłada się kary. Takie pismo należy zwrócić temu, który je przysłał z tęp oświadczeniem, że interesent może podać pismo ponownie w niemieckim języku.

Tu doprawdy nie wiemy, jak wyrazić oburzenie, a raczej jak potłumić i w piersi zataić okrzyk zgrozy, że dziś ten język nasz, który wedle Fryderyka Wilhelma III, ojca obecnie panującego króla Wilhelma I. słów królewskich, co zamieszczone w zbiorze praw, są do dziś prawem państwa, który wedle słów królewskich wyrzeczonych w myśl traktatów poprzedzonych, stanowiących część prawa międzynarodowego, miał być równouprawiony z językiem niemieckim, dziś ma być językiem obcym, zaledwie cierpianym w domowym zaciszu polskiego domu, wypartym z życia publicznego, pod grozą kary grzywny; że to, co wedle słów królewskich Fryderyka Wilhelma IV, brata obecnie panującego monarchy, każdemu narodowi szlachetnemu drogę, jak język jego, miało znajdować zawsze szacunek i obronę prawną pod panowaniem monar-

chwów pruskich, dziś ma jakoby zbrodnia i przestępstwo być ścigane i karane u tych przynajmniej, co znają i język niemiecki. Że tak się iszczą obietnice Hornów, iż język nasz w połączeniu z ściślejszą ojczyzną niemiecką nie dozna żadnego uszczerbku, przedzierzgując się w obecnym projekcie na zapowiedź kaźni za używanie języka ojczystego. A gdzie miara do oceny umiejętności języka niemieckiego? Jeżeli kto napisał kiedykolwiek jaki światek po niemiecku, czyż już umie po niemiecku? czyż kto rozumie ten język, zdolny już z całą swobodą i łatwością w nim czynności odbywać i interesów swych bronić?

Dla niezających języka niemieckiego projekt jest łaskawy. Ale i to tylko pozornie. Bo czyż łaskawość w tym, że się każde pisanie polskie ma wrócić niewzględnie? że załatem na ludność polską nakłada się nowy podatek za nieznaną znajomość języka niemieckiego, kiedy Polacy opłacać się będą musieli pisarkom i tłumaczom za każde pisanie odebrane od władzy lub sporządzone dla władzy? że się Polaków naraża na to, iż im np. podanie do władzy spíše ktoś nie w ich myśli, czego się dopatrzeć nie będą wcale mogli, nie umiejąc niemieckiej mowy urzędowej.

Motywa do § 11, znoszącego przepisy przeciwnie projektowi obecnemu na obronę niesprawiedliwości jaka się dzieje, przywodzą to, że prawne uprzywilejowanie ma język polski tylko w Poznaniu, że gdzieindziej, w Prusach Zachodnich i w Górnym Śląsku już działano wedle ogólnych przepisów, a szkody ztąd nie było dla publiczności, jakoteż dla władz.

Dziwne w tym rozumowanie: ponieważ jeden tylko ma formalne prawo, drudzy go nie mają, więc i temu jednemu je odebrać. A przecież, chociażby nie wszyscy mieli formalne prawo używania języka ojczystego w interesach swych przed rządem i sądem, toć nikomu słusznie odmówić nie można materialnego prawa w tej mierze; a więc raczej materialne prawo wszystkich należałoby uściwić przypuszczeniem ich do formalnego prawa, jakie onemu jednemu służyło dotychczas. Alieci to nawet nie całkiem zgodne z prawdą, że tylko Poznańskie miało dotychczas formalne prawo do używania języka polskiego w czynnościach urzędowych: boć zasada równouprawnienia wszystkich obywateli państwa, wypowiedziana w konstytucji, koniecznie musi się rozciągać i na język właściwy każdej narodowości, wchodzącej w skład państwa.

Zeby szkód nie miała publiczność w Zachodnich Prusach i Śląsku, tego przynajmniej po interpelacjach posła J. Łyskowskiego, po owych tysiącznych petycjach za równouprawnieniem języka polskiego, jakie Prusy zachodnie stały do Izby wnioskiem p. Łyskowskiego, to twierdzić może chyba ten, co dobrowolnie z politycznych jakich pobudek zaslepił się na prawdziwy stan rzeczy. Nareszcie motywa do § 11, mówią o tym, że zasada, wedle której oba języki, polski i niemiecki wedle potrzeby interesotów językiem urzędowym, jest nie dość ścisła i przyczyną jest korowodów, że niestosowna wobec dzisiejszych stosunków, gdy nakłada nieraz mieszkańcom innych prowincji konieczność bronienia się w języku polskim, gdy skarga wytoczona była w języku polskim, co dochodziło do tego stopnia, iż nawet władze rządowe musiały się oświadczać wobec sądów po polsku.

Ze władze kiedykolwiek po polsku się oświadcza, w tym przecież nikt nie może dopatrzeć powodu do zmiany prawnego stanu rzeczy. Bo czyż to język polski jest za podły dla władz pruskich, żeby w nim się kiedy oświadczały? albo czy brak mu mężów zdolnych, wysłowić się w języku polskim? Brak taki łatwo zastąpić.

Ze kiedy ktoś z innej prowincji w języku polskim musiał bronić przed sądem swą sprawę, to zapewne więcej fikcją jak faktem. Ale niechby i tak było, to czyż stokroć częściej nie są Polacy w tym położeniu, że na niemieckie skargi po niemiecku odpowiadać muszą? Więc dla jednego na tysiąc lub sto tysięcy wypadków, że Niemiec z innych prowincji będzie zaskarżony w języku polskim, ma się tak uroczyście nadanego prawa całą prowincją pozbawiać wbrew traktatom, wbrew uroczystemu obietnicom królewskim?

Paragraf 12, num. 1, pozostawia język ojczysty przy odcyżnieniu artykułów wojennych osobom wojskowym, nie umiejącym po niemiecku.

Nic nad to charakterystyczniejszego. Militarne państwo niemieckie troska się o to, żeby żołnierze nie mogli się wyłamywać z pod grozy artykułów wojennych, wymówką, że ich nie rozumieli.

Ala czyż państwo, które się prawnem, „ein Rechtsstaat“ zowie, nie powinno się i o to troszczyć, żeby nikomu obrony praw jego nie utrudniać zakazem używania języka ojczystego? żeby, poniżając jeden język krajowy, wynosząc drugi, nie rzucać zarzewia waśni i walki, wewnętrznej wojny plemienniej?

nam zagwarantowanym przez królów, prawu przyrodzonemu, zdrowemu rozsądkowi, słuszności, prawu Bożemu, że jest wymierzony przeciwko Polakom. Po przeszło półgodzinnej mowie o języku zakończył słowa: Miła mi obca mowa, lecz miłszą sto razy, w której pierwszym na świecie wymówił wyrazy. Droga mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu zawita, polską mową polecę się Bogu.“ Poczem mówił szanowny mówca o tym, że Kościół, religia zagrożona. Wspomniał przytym, że naszego ks. Kardynała nie z naszej strony pochwały słuszne wysoko podnoszą tyle, ile zakaz pobytu w Galicji, wydany przez Austryę. Ks. Chrustowicz świetnie wywiązał się ze swego zadania i jako mówca ludowy wielkie na słuchaczach wywarł wrażenie.

Poczem przemówił ks. Radziejewski; mówił o szkole przeszło godzinę, a na końcu swą mowę podał następującą rezolucją:

- „Zgromadzeni na wiecu w Tarnowie oświadczamy, że
1. pragniemy jak największej wolności na wzór Anglii i Ameryki;
 2. pragniemy, aby dzieci były wykształcone na podstawie języka polskiego;
 3. aby nam była zachowana i dana wolność religijna na wzór Anglii i Francji.“

Poczem znowu przemówił ks. Chrustowicz o naszym Kardynale, chociaż i w mowie o religii wiele o nim mówił, i poprosił zgromadzonych do zawołania: „Niech żyje nasz ks. Kardynał.“ A jeden ze zgromadzonych przeczytał następującą rezolucją:

„My na wiecu w Tarnowie zgromadzeni oświadczamy jednomyślnie Najprzewielebniejszemu ks. Arcybiskupowi Kardynałowi naszą miłość, posłuszeństwo i najwyższe uwielbienie.

Także oświadczamy, że przy wierze Ojców naszych, przy wierze rzymsko-katolickiej za łaską Bożą do końca naszego życia wytrwać chcemy.“

Ks. Laskowski z Kazimierza poprosił zgromadzonych o podziękowanie szanownym mówcom, co się też stało.

Podpisywano potem petycję. Porządek i spokój jak największy panował, władzę reprezentował p. komisarz Cichowicz z Sądów.

Rozeszli się w nadziei lepszej przyszłości.

Rzym, 24 lutego.

(Mowa republikańska Garybaldego — jego rachunki z rządem — bankructwo w Trynary — protestantkie misye i agencye — liga O'Connell w Bolonii — walka o wolność nauczania.)

(10) Garybaldi czasem jeszcze mówi publicznie, chociaż złamane zdrowie i godność milionera są nie małą do tego przeszkodą. Ujrawszy jednak tłum przed sobą, stary trybun zapomina o wszystkich względach i puszcza wolne wodze swą wymowę. I tak 9 lutego umieszczano nad bramą s. w. Pankracego dwie marmurowe tablice na pamiątkę oblężenia Rzymu z roku 1848. Jenerał przybywszy na miejsce minionej chwały, zapomniał, że jest poddany Wiktora Emanuela i gwałtowną przeciw niemu wypalił filipikę. Oświadczył, że nigdy nie przestał być republikańcem, i że tylko do czasu, tylko z konieczności cierpi monarchią, ma jednak nadzieję, że jego towarzysze i przyjaciele nie przestaną pracować nad jej upadkiem. Taka była nauka moralna tej mowy; rząd nie śmiejąc ukarać zgrzybiałego awanturnika, zemiścił się na dziennikach i zabrał wszystkie, które wieczorem mowę powtórzyły. Tymczasem Garybaldi domaga się nowych pieniędzy od rządu. W roku 1864 masoni angielscy urządzili mu w Londynie świetną owację. Przy odjeździe podarowali mu wygodny okręciak, mający mu służyć może do przyszłych wypraw morskich. Król upodobawszy sobie stateczek kazał go zakupić dla siebie. Osoba pośrednicząca w tym interesie (mówią że to był sam Minghetti) nie wypłaciła należności, a Garybaldi nie chce dłużej czekać. Przysiąc trzeba, że czekał bardzo długo.

Niezapłacony statek Garybaldego przywodzi na pamięć inny podobny interes. Nie pamiętam, czy już pisałem wam o bankructwie Trynary w Palermo. Koniec tego towarzystwa parowej żeglugi nowym jest dowodem, jak lekkomyślnie rządy nowożytne pozwalają na podobne instytucye, jak łatwo wiernie publiczność rzuca swe kapitały w otchłań zbrodniczych a niedorzecznych spekulacji, jak zbrodniczo giełdowe rzezimieszki, nieraz wysokimi zaszczycone godnościami, rabują majątek publiczny. W przeszłym roku Izba pożyczyla pięć milionów temu towarzystwu, a mimo to w kilka miesięcy potem zbankrutowała, z niesłychanym deficytem 20 milionów. Deficyt ten w rzeczywistości jest daleko większy, bo jak budżet państwowy, tak i konkurs kupiecki zwykle układany jest na zamydlenie oczu. Pozostało majątku po towarzystwie 10 milionów, ale pamiętajmy, że to nie żaden majątek gruntowy, ani kolej żelazna, fabryki lub hipoteki, lecz kilka parowców, dosyć już nadgniłych a na dobitkę nie zapłaconych. Równają się przeto zeru, i nie mogą wierzycielom dawać żadnej rekojmii, zwłaszcza że wartość statków niesłychanie spada, odkąd rząd większą część swą marynarki nadaremnie wystawia na subhastę. Prawdopodobnie przeto deficyt rzeczywisty dochodzi do 25 lub nawet 30 milionów. Historia tego towarzystwa bardzo ciekawa, stanąć może godnie obok oszustw wiedeńskich i berlińskich. Z kapitałem nie spełna 5 milionowym akcyonaryusze wzięli na kredyt kilkanaście parowców za

14 i pół milionów, znaczyło to mniej więcej to samo, co rozpoczął interes z deficytem 10 milionowym. Potrzeba całej głupoty nowożytnych akcyonaryuszy, aby w takie wdawać się spekulacje. Mimo to towarzystwo, w gruncie zupełnie niepotrzebne, bo już istniało kilka podobnych, trzymało się przez lat kilka, dzięki subwencji rządowej 850,000 franków, płaconych mu za przewożenie poczt z Wenecyi do Aten i z Brindisi do Konstantynopola. Ale przez nieuczciwość dyrekcji interesa szły coraz gorzej, a przeszłoroczna zapomoga 5 milionowa nie zdołała powstrzymać zupełnego upadku. Wielka spada na rząd odpowiedzialność, że skarbu publicznego, i tak już pustego, używa na bogacenie nieuczciwych awanturników, bo jak teraz się pokazuje, z owych 5 milionów mniejsza tylko połowa dostała się do kas Trynary, a większą zabrali ci, co wyrobili towarzystwu pożyczkę. Tak wyglądają spekulacje liberalne, widziane z poza kulisy; wielka publiczność gdy od parlamentu żądano tej pożyczki, wierzyła ministrom, że tu chodzi o wielką sprawę narodową, o odzyskanie dla Włochów dawnej sławy morskiej. Próba ta kosztuje rząd 5 milionów, prywatnych jakie 15 milionów, a kilku spekulantom przyniosła wielkie majątki. Tyle pewna, że kredyt sycylijski do gruntu wstrząśnięty, a na półwyspie liczne także klęski, zwłaszcza w Liornie, były bezpośrednim następstwem bankructwa palermitańskiego.

Protestanci bardzo krzątają się między wojskiem włoskim, aby szerzyć swoje błędy. Niejakiś p. Gui, pastor jednej z licznych sekt, które do Rzymu wysłały swoich agentów, przechwalał się publicznie, że w zakładzie rzymskiej nawrócił aż 500 żołnierzy. Wskutek tego minister wojny kazał zarządzić śledztwo i wszystkim żołnierzom odebrać książeczki protestanckie, które teraz tysiącami rozrzucają po Rzymie. Pokazało się że śledztwa, że p. Gui każdego uważa za protestanta, któremu wciągnął do ręki lub do kieszeni traktacik luterski. Żołnierze bardzo się zdziwili, że protestanci uważają ich za swoich, a sprawa miała ten pomyślny skutek, że odtąd zakazano żołnierzom przyjmować tego rodzaju podarunków.

W Bolonii zebrała się temi dniami liga wychowania katolickiego imienia O'Connell. Dnia 18 b. m. rano zebrał się delegaci wszystkich włoskich prowincji w kościele św. Michała i zaczęli, jak to zwyczaj, obrady swoje od hymnu do Ducha św. Niektóre gazety liberalne zawiadomiły swoich czytelników, że to był hymn na cześć Papieża-króla. Tego rodzaju wiadomości umyślnie rozpuszczają, by wywoływać oburzenie ludu. Jak niedawno w Mechlinie, tak i tutaj intryga się udała i kupa motłochu, prowadzona przez kilkunastu studentów, łajzała wychodzących z kościoła delegatów. W końcu polieca przywrócić porządek, co się zresztą udało bez trudności. Celem ligi jest uzyskanie zupełnej swobody w nauczaniu dla katolików. Mamy niezłomną nadzieję, że im się to z czasem uda, tak jak udało się w Anglii, Francji, Belgii i Stanach Zjednoczonych. Wtedy dopiero nowym blaskiem zajaśnieje katolicka oświata, od kilku wieków tłumiona i skrzywiona czy to przez niepotrzebną protekcją, czy przez otwarte prześladowanie rządów.

NIEMCY.

* Berlin, 28 lutego. Izba poselska kontynuowała na posiedzeniu dzisiejszym dyskusję nad ordynacją synodalną. Poseł Richter (Sangerhausen, oświadczył, że nie podziela ani zapatrywania się p. Virchowa, który wszelką auctoritatus w jedynie racjonalnej konsekwencji protestantyzmu odrzucając, pragnie uchylecia całego przełożenia, ani też zdania p. Falka, który przemawiał za przyjęciem bez zmiany przedłożonego projektu. Mówca widzi drogę najlepszą w środku pomiędzy temi dwiema skrajnymi opiniami. Wskazuje dla tego na rozmaite postanowienia, które chciałyby mieć zmienione. — Odpowiadał mu dyrektor ministeryalny dr. Förster a głównie w kwestyach dotyczących własności ewangelickiego kościoła. Następny mówca p. Schumann, pastor z Brandenburgii przemawiał za projektem, jakkolwiek w nim widzi smutną konieczność, oświadczył się jednak przeciw dwóm skrajnym kierunkom, jakie reprezentują pan Virchow i pan Gerlach, gdyż w takim położeniu rzeczy o synodalnej organizacji mowy być nie może.

Ze patryoci bawarscy nie myślą wcale ustąpić, a ministerstwu niepodobnym będzie zaprowadzić jakkolwiek modus vivendi z większością sejmu, świadczyć może szczegół z posiedzeń wydziału budżetowego. Minister finansów dał delikatnie do poznania życzenie, aby Izba dłuższy czas ustanowiła na pobieranie prowizorycznych podatków, aniżeli tego żąda projekt rządowy, np. na 4, 5 i 6 miesięcy. Patryoci zrozumieli bardzo dobrze znaczenie tej wskazówki i stanowczo się oparli podobnie sformułowanemu votum zaufania. Ministerstwo w ogóle ludzi się tylko, jeśli się spodziewa wynaleźć sposób wspólnego działania z większością. Stanowisko patryotów do obecnego ministerstwa bawarskiego, ani na zdźbło się nie zmieniło od października roku zeszłego.

Germania podaje w najnowszym numerze doskownie obydwie rezolucye, uchwalone na wiecu Polaków w Berlinie, zebrałych w liczbie 300 osób w minioną niedzielę. Piersza rezolucya odnosząca się do Arcypasterza naszego brzmi:

Zebrani na wiecu 27 bm. Polacy Berlina i okolicy przesyłają Jego Eminencyi Kardynałowi-Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu i Prymasowi Polski hr. Ledóchowskiemu na miejsce wygnania wyrazy swojej niezłomnej wierności, miłości i czci, którym to uczuciom publicznie nadają wyraz.

Telegramu do Jego Eminencyi nie wysłano, gdyż nie wiadano napewno, czy ks. Kardynał jeszcze bawi w Wiedniu. Druga rezolucya jest następująca:

Ku obronie języka ojczystego zebrani Polacy Berlina i okolicy przesyłają doświadczonemu obrońcy narodowej sprawy, dr. Nigolewskiemu wyrazy swęj wdzięczności i uznania.

W niedzielę także odbyła się wspólna uczta frakcji centrum; zaproszono też na nią kilku z naszych posłów. Pan Windthorst (Meppen) wznosił toast na cześć Koła polskiego; w imieniu Koła odpowiedział pan Moszczeński, dziękując za pochlebne słowa, jakimi pochwalił pan Windthorst prace Koła polskiego.

Poseł Schmidt złożył w sejmie pruskim interpelacyę, czy i kiedy zamierza rząd przedłożyć projekt do nowej ustawy o patronacie kościelnym.

Zarząd ogólnego stowarzyszenia kobiet niemieckich zamierza wystosować do parlamentu petycyę o uwzględnienie praw kobiet, zwłaszcza co do praw małżeńskich i opiekuńczych przy układaniu nowego ustawodawstwa cywilnego.

Organ badeńskich narodowo-liberalnych otrzymał tych dni z Berlina wiadomość, że na naradzie przywódców tej partii w Berlinie, postanowiono p. Ludwikowi Bamberger odmówić wszelkiego poparcia przy wyborach do parlamentu niemieckiego.

Ambasadorowie niemieccy hr. Stolberg i jenerał Schweinitz wyjeżdżają w tych dniach na swe stanowiska, pierwszy do Wiednia, drugi do Petersburga.

Z Magdeburga donoszą o nadzwyczajnych spustoszeniach, zarządzonych przez zalew wody. Szkody w Schönebeck obliczają na 300,000 tal. Coraz to nowe domy się zapadają. W salinach zepsuło się 40,000 centn. soli. Nie ma nadziei, aby przed 14 dniami woda opadła — w okolicy zalane są Barby, Pommelte i Glinde.

FRANCYA.

* Paryż, 28 lutego. Ze strony dobrze poinformowanej otrzymała Polit. Corresp. następujące ocenie wyniku wyborów:

„Wybory deputowanych wypadły w duchu wybitnie radykalnym z silną przymieszką bonapratyzmu. Umiarkowane zapatrywania liberalne znajdują się wraz z konserwatywnymi w znacznej mniejszości. W przybliżeniu można dziś już zdać sprawę o składzie Izby. Na ogólną liczbę 534 deputowanych przypada już teraz około 300 republikańców, a po ściślejszych wyborach liczba ta włącznie z t. z. konstytucjonalistami wzrośnie do liczby 360. Tryumf odniosła nie konserwatywna republika, nie republika Thiersowska, lecz republika radykalna, demokratyczna i rewolucyjna, republika Gambetty.

Między republikańcami wybranymi znajduje się co najmniej 200 radykalnych, którzy tworzyć będą najliczniejszą grupę w nowej Izbie. Radykalni odnieśli zwycięstwo nietylko w miastach pierwszorzędnych, lecz także w wielu mniejszych miastach, a co najdziwniejsza, w kilku okręgach wiejskich. Konserwatyści przekonali się z przerażeniem, że w wielu okolicach na prowincyi doktryny rewolucyjne i socjalistyczne zapuściły silne korzenie. W 25 okręgach paryskich i w departamencie Sekwany wybrano 22 radykalów, między którymi znajduje się co najmniej 10 demagogów najgorszego rodzaju. Umiarkowani republikańcy zostali wszędzie przegłosowani. Wypróbowany republikański, były prezydent paryskiej Rady municypalnej Vautrain pobity został przez osławionego Barodeta.

Bonapartyści będą mieć co najmniej 80 krzesel w Izbie, trochę mniej niż się spodziewali, ale za to samych najzapaleńszych męnerów imperializmu. Wogólności jedni tylko bonapartyści dowiedli, że mają dość siły, aby się zmierzyć z radykałami zakwestyonować im zwycięstwo. Legitymiści razem z orleanistami i monarchistami będą rozporządzać 70—80 głosami. Największą porażkę poniosło prawe centrum, które przeprowadziło tylko około 10 swoich kandydatów. Sukces lewego centrum nie o wiele jest świetniejszym; zdobyło one tylko 30 do 35 krzesel. W ogóle konstytucjonalisci i zwolennicy konserwatywnej republiki będą mieli razem zaledwo 180 głosów. Sukces Gambetty jest olbrzymi i zdumiewający. Można powiedzieć, że w tryumfie jego koncentruje się głównie znaczenie wyborów z 20 lutego. Wyparł on Thiersa, który w całej kampanii wyborczej odgrywał rolę dość nieszczerliwą i dwuznaczną, zupełnie na drugi plan. Zdaje się, że Thiers zdecydował się przyjąć ofiarowane sobie w Belforecie krzesło w senacie, gdyż w Izbie deputowanych pierwsze miejsce należeć będzie Gambecie.

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

Nowego naczelnego dowódcy wojsk tureckich w Hercegowinie Achmeda Muchtara baszy, po którego zdolnościach wojskowych wielkie w Carogrodzie roją się korzyści, — nie należy mięsząc z Szeichem-ul-Islam, duchownym naczelnikiem Carogrodu, tegoż imienia, który przed 6 laty z urzędu swego złożony został. Duchowny ten mahometański nie bawił się nigdy w wojskowość, od lat 6 mieszka w Pera, nie był wcale fanatycznym Turkiem, jak go nazywają gazety, ale przeciwnie bardzo luźnych zasad religijnych,

KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Tarnowa, 28 lutego. (Wiec.)

(W.) Ludu na nasz wiec zebrało się bardzo wiele. Przewodniczącym mianowany ks. Starczewski, miejscowy proboszcz, który po wyłożeniu zgromadzonym znaczenia „wiec“, poprosił ks. Chrustowicza z Poznania, redaktora Niedzieli, by przemówił o języku urzędowym. Tenże gorąca, silną wymową, zrozumiałe nader dla ludu wyłożył, że projekt ten sprzeciwia się uchwałom

